

# Państwo w państwie

26 stycznia 2010

Obok opowieści o aktywnym udziale Polonii w życiu brytyjskiego społeczeństwa pojawiają się historie tych, którzy mają z integracją mało lub nic wspólnego. Enklawami, w których imigranci znad Wisły żyją otoczeni wyłącznie rodakami, bywają całe dzielnice miast, a także pojedyncze rodziny, których członkowie nigdy nie wychodzą poza polonijne kręgi.

Osób tworzących sobie na Wyspach substytutu Polski są tysiące.

Piotr mieszka w Southampton od trzech lat. Żartuje, że przyjechał „z polskiego osiedla do spolszczonego miasta”. W jego słowach jest dużo prawdy, bo według szacunków, co dziesiąty mieszkaniec leżącego na południu Anglii Southampton jest Polakiem. Chłopak pracuje w polskiej firmie budowlanej, gdzie rodakami są wszyscy – od pomocników po księgową.

W jego domu słychać polskie radio, w kuchni stoją torebki z żurkiem, a na podjeździe samochód na rzeszowskich numerach rejestracyjnych. Nawet kot przybłęda zaczął z czasem reagować na polskie kici kici.

## **POLSKA W PIGUŁCE**

Chłopak mieszka w dzielnicy Shirley, nazywanej Polakowem. Określenie mówi samo za siebie; w odległości kilkuset metrów natknąć się można na polskie sklepy, fryzjerów, mechaników samochodowych i gabinet dentystyczny. Jeśli nie można załatwić w Shirley czegoś po polsku, witryny sklepów pełne są ogłoszeń rodaków świadczących usługi w innych częściach miasta.

24-letni chłopak nie czuje potrzeby nauki angielskiego. – Po co? – pyta, dając tonem głosu do zrozumienia, iż myśl o nauce języka jest mu odległa jak lata świetlne. Pracuje u Polaka, mieszka z kolegami z Podkarpacia, zakupy robi u Polki. Wie, w którym brytyjskim banku dogada się po polsku i gdzie w

rodzimy języku ubezpieczyć auto.

– Mam tu Polandię w pigułce i nie mam potrzeby tego zmieniać – mówi ze śmiechem. Zaznacza, iż wielu jego znajomych myśli podobnie. – Takich jak ja są tysiące w całej Anglii – dodaje.

## **STARE DRZEWA, MŁODY LAS**

Sprawa życia w polskich enklawach na emigracji szczególnie dotyczy starszego pokolenia, które zostało sprowadzone do UK przez osiadłe na Wyspach dzieci. Pani Zofia mieszka w Londynie od dwóch lat. Sama przyznaje, że po angielsku zna kilkanaście słów. Do brytyjskiej stolicy przyjechała na prośbę córki, tuż po narodzinach wnuczki Natalki.

Ma tu małą Polskę – najbliższych, ulubione gazety, „M jak Miłość”, ptasie mleczko i żywą pietruszkę na parapecie. Wychodzi jednak tylko do parku za rogiem. Z powodu nieznamość języka nie jeździ sama metrem, nie robi zakupów, a angielska ulica budzi jej obawy. Pani Zofia spotyka się tylko z innymi babkami, które – tak jak ona – zostały rzucone w wir wielkiego miasta, a jednocześnie, z braku znajomości angielskiego, zamknięte w polskim środowisku.

Czy czuje się dobrze w nowych realiach? – Nie tu, w obcym kraju, wyobrażałam sobie starość. Starych drzew się nie przesadza, w nowym lesie nie urosną – odpowiada. Wbrew pozorom nie chodzi tylko o nowe miejsce, ale przede wszystkim o nieznamość angielskiego, na którego naukę według pani Zofii jest już w jej wieku za późno. „Córka robi wszystko, żeby niczego polskiego mi w Londynie nie brakowało, ale strach czasem mnie ogarnia, kiedy zostaję sama z dzieckiem, nie znając angielskiego. Gdyby Nastce cokolwiek złego się jej stało, nie mogłabym nawet zadzwonić po karetkę – mówi.

## **ŻYCIE WE MGLE**

– Cokolwiek pozytywnego powiesz w tej sprawie, będzie użyte przeciwko tobie – stwierdza anonimowo polska socjolog, kiedy

sugeruję, iż być może istnieją plusy mieszkania w emigracyjnych enklawach. – W umyśle osoby, która żyje wyalienowana z reszty społeczeństwa automatycznie rodzą się negatywne emocje związane z tym, czego nie zna, albo nie chce poznać.

Warto i trzeba je rozwiewać, bo nawet zarabiając wielkie pieniądze dalej pozostaje się biednym bez korzystania z bogactw otaczającej nas rzeczywistości, zwłaszcza na emigracji – przekonuje. Socjolog krytykuje postawę tych, którzy uważają za nieistotną naukę języka kraju, w którym mieszkają. – Bez znajomości języka żyjesz na emigracji jak we mgle.

Dostajesz list z banku i nie wiesz, czy to reklama, czy informacja, iż ktoś wypłacił z twojego konta wszystkie pieniądze. Odwołują ci lot, a ty nie rozumiesz ani słowa z lotniskowej informacji i czekasz kolejne dwie godziny na samolot, który nigdy nie odleci. Pokaż mi plusy, to cię ozłocę – mówi stanowczo.

Mieszkająca w Londynie Magda ma na ten temat odmienne zdanie. – Wyjazd z Polski to wyzwanie, które dodaje energii niejednej osobie. Znam wielu Polaków, którzy właśnie tu, pomimo nieznaności angielskiego, rozwinęli skrzydła i uwierzyli w siebie – mówi. Opowiada o historii koleżanki z Ealing, która żyje otoczona tylko Polakami, ale szyje stroje dla Brytyjek. – W Polsce jej kreacje nazywano szmatami, tu klientki płacą za nie duże pieniądze, dogadując z Olką szczegóły projektów przez tłumacza. A Ola woli poświęcać czas na rozwijanie swojego talentu, niż na zakuwanie angielskich słówek – dodaje.

## **DWA ŚWIATY**

Dave Adcock od lat obserwuje i wspiera Polonię, pracując jako manager organizacji EU Welcome, której celem jest pomoc emigrantom z nowoprzyjętych krajów Unii Europejskiej w osiedleniu się na Wyspach. Według Adcocka idealnym rozwiązaniem w integracji społecznej byłoby wypracowanie przez

Polaków złotego środka:

– Ze względu na dużą liczbę Polaków żyjących w Wielkiej Brytanii, możliwe jest prowadzenie tutaj bardzo polskiego życia; kupowanie jedzenia w polskich sklepach, oglądanie polskiej telewizji, chodzenie do barów, w których spotykają się Polacy. Wszystko to jest zrozumiałe i dobre, jeśli ktoś zamierza zostać w UK tylko na krótko. Jeśli jednak ktoś planuje osiedlić się tu na stałe, ważne jest, aby wykorzystywać wszystkie możliwości, jakie daje ten kraj.

Ideałem byłoby życie na Wyspach w dwóch światach jednocześnie – w polskim i brytyjskim.

Mogło by się wydawać, iż sprawa integracji z resztą społeczeństwa nie dotyczy tych Polaków, którzy obecnie mieszkają w Wielkiej Brytanii, ale nie wiążą swojej przyszłości z Wyspami. Według EU Welcome, nic bardziej mylnego.

– Nawet ludzie przyjeżdżający do Wielkiej Brytanii z zamiarem powrotu do Polski, przez naukę angielskiego i próbę poznania odmiennych brytyjskich zwyczajów i nawyków, będą bogatsi w doświadczenia, wyjeżdżając do swojego kraju – przekonuje Adcock.

## **CENNY KROK DO PRZODU**

Przyjeżdżając do UK, wielu Polaków trafiło bezpośrednio do polskich rodzin, firm i dzielnic. Z czasem imigranci wielokrotnie rozszerzyli swoje kontakty, ale duży odsetek Polonii tkwi wciąż wyłącznie w polonijnych środowiskach, obok których istnieją podobne arabskie, pakistańskie, włoskie i wiele innych.

Jak podpowiadają eksperci, zamykanie się w nich szerszym rozrachunku nie ma na dłuższą metę racji bytu. Kroku do przodu i integracji nikt z kolei nie pożałuje. Pielęgnując to pierwsze – życie w polonijnych środowiskach – warto dać sobie

szanse na to drugie – na aktywne dołączenie do wielkiego, brytyjskiego wielokulturowego społeczeństwa. Jak pokazuje życie – ruch ten okazał się dla tysięcy Polaków osiadłych na Wyspach strzałem w dziesiątkę.

Autor: Agnieszka Bielamowicz

Źródło: [elondyn.co.uk](http://elondyn.co.uk)